

s.6

(38)
HISTORIA
PŁONĄCEGO
POGRANICZA



W Gliźnie (2)

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

Słoneczne obozy i wakacje Graczyka

Latem 1939 było wyjątkowo słoneczne i upalne. W powiecie chojnickim organizowano obozy młodzieżowe, niektórzy nawet prawie nad samą granicą. Tak było w Gliźnie, gdzie uczył dzieci nauczyciel Słomiński. Ostatnie dni sierpnia były już bardzo napięte. W niedzielę 27 sierpnia pracownica kuratorium chojnickiego pani Maria Matysiakowa otrzymała telefonicznie polecenie natychmiastowego opuszczenia obozów i zlikwidowania ich bez wywoływania paniki. Dotarła też do Glińska. Chwile te utrwaliła we wspomnieniach:

„Pojechalismy z dr Makomaskim na ten objazd. Nauczyciele, kierownicy tych obozów, nie zdawali sobie sprawy z sytuacji. Zastalismy miedziez zadowolona, niemal szczesliwa, ufną, radosną, a my musieliśmy im przekazać polecenie natychmiastowego związania obozu tak, aby futro już mogli odjezdzić z Chojnicy. Na szczescie byly przygotowane autobusy odo-

zące z Konarzyn, ale trzeba bylo przeciez dojść do przystanków. Wracalismy dopiero nocą zatrzymywani przez posterunki naszego wojska, które tam już na granicy czuowało. Rankiem zegnalismy tę młodziez na stacji kolejowej w Chojnicach odjezdzącą ze śpiewem. W piątek już o godzinie 4.45 rano Niemcy przekroczyli granicę i jedna z ich pierwszych ofiar był ów skromny nauczyciel z Glińska”.

Syn strażnika Stanisława Graczyka miał wtedy 13 lat i wakacje spędzał również u wujka w Gliźnie, tam, gdzie w dwudziestych latach jego dziadek Reszke mający ośmioro dzieci wyprawiał huczne wesela córce Marcie. Wychodziła ona za mąż za strażnika Antoniego Graczyka rodem z Poznańskiego. Huczne wesela wyprawiał też w latach trzydziestych córce Jadwidze, która również wybrała sobie za męża strażnika Karola Walusa z placówki w Gliźnie, pochodzącego z Oświęcimia.

Małżonkowie Graczykowie mieszkali w Konarzynach i w patriotycznym duchu wychowywali czterech synów i córke. Chłopcy uczestniczyli we wszystkich zbiorcach harcerskich i zdobywali odznaki sprawności. Staszek czuł się doskonale wśród pól i zagajników gospodarstwa położonego na uboczu za wsią w pobliżu jeziora. Tam zastała go wojna. Uciekająca z pozostałymi dziećmi matka nie miała

już czasu zabrać syna. W Gliźnie był on świadkiem wkroczenia Niemców, co nastąpiło 2 września.

Młody Graczyk nic nie wiedział o swoich najbliższych. Jego wujek Alojzy w połowie października udał się do Konarzyn i zastał tam opieczczone mieszkanie. W jedynym w Konarzynach dowiedział się, że po kluczu ma się zgłosić członkowi rodziny. Pojechał więc zaniepokojony Stanisław z wujkiem do Konarzyn.

W Konarzynkach oficernie żądali informacji o rodzinie, a szczególnie o ojcu. On jednak nie powiedział, dokąd mogła wyjechać matka, a o losie ojca nie wie do dzisiaj. Zawołano miejscowego wołksdeutshana Baudnera z pobliskich Konarzyn. Po ustaleniu, że młody Graczyk jest synem strażnika otrzymał do koment zezwalający na wywóz mebli do Glińska, co się rzadko zdarzało, bo Niemcy przekazywali je swoim żołnierzom.

W 1940 roku przyjechała z łuszkami wojennej matki z pozostałymi dziećmi do sweego brata Alojzego Reszki w Gliźnie. Synowie pracowali w miejscowych rolnictwach, a najstarszy Henryk u gospodarza Hapki koło Lipnicy w miejscowości Osowo. Braci w ramach Arbeitsdienstu wywieziono do Oldenburga i tam

pracowali na lotnisku. Razem wywieziono tam do pracy przymusowej więcej osób z pobliskich miejscowości. Wolność przyniosły im wojska amerykańskie i polskie. Stanisław zgłosił się wtedy ochotniczo do wojska i znalazł się w Anglii. Służył w 16 samodzielnej brygadzie pancernej, szkolił się w specjalności mechanika samochodowej. Po wróceniu do kraju w 1946 roku. Odszukał rodzinę, która osiedliła się już w Niezabyszewie, niedaleko Bytowa. Brat jego Edmund mieszkał na Kujawach, a Alojzy został na Zachodzie i to w RFN, co dla jego ojca patrioty — było ciosem nie do przeżycia.

Strażnik Antoni Graczyk z Konarzyn dotarł aż do Lwowa. Stamtąd powrócił przez Bydgoszcz do Chojnicy, gdzie był zatrzymany przez żandarmerię i przesłuchiwany. Do potwierdzenia złożonych zeznań gestapowcy ściągają znanych Niemców (wołksdeutshów) Baudnera i Schwara z Konarzyn oraz jednego z Charzykowa. Ostatni wydał opinię niekorzystną, natomiast pozostali oświadczyli, że dla nich nie był groźny. Pomimo to Graczyk zamknięty został przez półtora roku w obozie w Chełmie k. Brus, skąd trafił na roboty przymusowe, z których udało mu się powrócić do rodziny w Gliźnie. Wraz z synem Henrykiem w 1944 roku został wywieziony do modernizacji starych bunkrów i budowy no-

wych nad Wisłą w rejonie Grudziądza. Przebywając w barakach rozpoznawali teren i przygotowywali się do ucieczki. Na początku stycznia 1945 roku podkopali się pod płotem i w nocy razem z sześcioma innymi uciekli. W Tucholi rozdzielili się na dwie grupy. Graczyk z synem i strażnikiem Matczakiem szli pieszo tylko nocą aż do Glińska i tam ukryli się w stodole wujka.

Strażnicy opuszczają Glišno

Dość trudno odtworzyć ostatnie chwile strażników w Gliźnie. Według relacji strażnika Bolesława Wikły mieszkającego obecnie w Gdyni, w ostatnim okresie placówce przydzielono patrol Obrony Narodowej. Żołnierze przyjeżdżali z plutonu stacjonującego przy Komisariacie Lipnice. Na służbę wzdłuż granicy, jak to było dotychczas, nie chodzili się, a pełnili ją w wyznaczonych punktach obserwacyjnych. Na ustalone hasło należało się likwidować i przybyć do komisariatu. Hasło to otrzymano telefonicznie 1 września 1939 roku rano, kiedy Wikło wybierał się na punkt obserwacyjny. Zaraz też wszyscy żołnierze i strażnicy, którzy byli w pobliżu wybrali się rowerami do oddalonego o dziewięć kilometrów komisariatu. Ze służby nie powrócił jeden ze strażników i nie wiadomo co się z nim stało, bo już więcej go Wikło nie spotkał. Dzisiaj, po tylu latach, 75-letniemu Wikle trudno przypomnieć jego nazwisko.

Udało mi się odszukać żyjącego strażnika Jana Jaworskiego przy jednej z ulic w Bytowie. Twierdzi, że opuścił Glišno wraz z drugim strażnikiem i kiedy przybył do Lipnicy, w komisariacie już nikogo nie było. Z trudem odtworzył w pamięci tamte dni września. Nie pamięta, ilu ich było, w każdym razie z Lipnicy uciekają ich kilku brzegiem jeziora do Kiedrowic, a stamtąd drogą marną wo wjechał w olbrzymie bory. Potem były potyczki i zginął strażnik Antoni Mikolajczak.

Zdołałem też uzyskać informację o strażniku Stanisławie Szymoniaku. O pozostałych trzech strażnikach z tej placówki bliższych szczegółów brak. Wiadomo, że starszy strażnik Hieronim Brúske od 5 sierpnia 1938 roku pełnił funkcję kierownika tej placówki. Pochodził z Czarnkowa, gdzie ewakuowała się jego żona. Natomiast strażnik Soltan wraz z żoną pochodził z Wilna (mieli dwoje małych dzieci). Strażnik Wieczorek pochodził spod Kalisza (gdzie udała się jego żona z małym dzieckiem). Prawdopodobnie zginął w walkach obronnych w 1939 r. (c.d.n.)

Na zdjęciu: Borzyszkowy, rok 1930. W drzwiach budynku Franciszek Kapiszka trzyma na rękach syna Mariana. Dom zniszczyła bomba w 1945 roku.

repr. Jan Maziejuk